

Dylematy edytora. Co warto zmienić?

Kanoniczne instrukcje wydawnicze

Przygotowywane po pięćdziesięciu, siedemdziesięciu bądź stu latach nowe wydania krytyczne publicystyki, powieści i mniejszych utworów prozatorskich znanych polskich pisarzy publikujących w drugiej połowie XIX wieku i na początku XX stulecia stanowią wyzwanie dla edytora, który ma wprowadzić do dyspozycji kanoniczne już dziś podręczniki Konrada Górskiego *Tekstologia i edytorstwo dzieł literackich* z 1975 roku (wydanie pierwsze) oraz Romana Lotha *Podstawowe pojęcia i problemy tekstologii i edytorstwa naukowego* z 2006 roku (wydanie pierwsze), lecz nie zawsze wskazówki w nich zawarte ułatwiają podejmowanie koniecznych decyzji. W pierwszej książce omówiono głównie przykłady z epoki romantycznej, w drugiej – z poezji Młodej Polski. W obu podręcznikach i zawartych w nich cennych instrukcjach autorzy zgodnie zalecają wierność wobec wydawanego na nowo dzieła, co oznacza, że nie powinno się korygować nawet najpoważniejszych błędów gramatycznych, stylistycznych i merytorycznych. Argumentacja brzmi następująco:

[...] jeżeli zachodzi jakiekolwiek prawdopodobieństwo, że błąd popełnił sam autor, to nie jesteśmy uprawnieni do robienia poprawek. Wynika to z samych zadań tekstologa, który ma odtworzyć tekst zgodny z intencją autora, nie zaś tekst wolny od błędów rzeczowych. Jeśli autor w dobrej wierze napisał coś, co jest błędne, musimy to wiernie odtworzyć. Tekstolog poprawia błędy przekazu

tekstowego, nie błędy, które charakteryzują umysłowość wydawanego autora¹.

Podobnie jak Górski rzecz ujmuje Roman Loth, który o błędach wynikających z wiedzy autora, „jego nawyków językowych lub techniki pisarskiej”, zgodnych z „intencją autora”, pisze:

[...] ten typ błędów edytor w zasadzie pozostawia w tekście bez poprawki (w wypadkach szczególnych lub w niektórych typach wydań, na przykład popularno-naukowych, opatrując je komentarzem). Błędy takie często zawierają ważną informację o autorze. Najczęściej zresztą nie ma sposobu, aby poprawkę do tekstu wprowadzić, musiałaby się ona wiązać z daleko idącą ingerencją w tekst autorski, przekraczającą uprawnienia edytora².

Kontynuując ten wątek, Loth powiela przekonania Górskiego i stwierdza, że w grupie błędów autorskich niepoprawianych przez edytora mieszczą się błędy merytoryczne, leksykalne („polegające na niewłaściwym użyciu wyrazu”), gramatyczne i stylistyczne³.

Jednak dzisiaj przygotowuje się utwory literackie dla nieco innego odbiorcy niż w czasach Górskiego. Generacje pokoleniowe zmieniają się pod względem wykształcenia, pamięci zbiorowej, upodobań lekturowych i oczekiwań. Edycje opracowywane współcześnie zazwyczaj są kierowane nie tylko do filologa czy humanisty, lecz do każdego czytelnika zainteresowanego w jakiejś mierze konkretnym dziełem literackim. Dlatego warto zastanowić się nad korektą dotychczasowej instrukcji wydawniczej, która gromadząc niewątpliwie wartościowe wskazówki, powinna zostać poddana pod dyskusję w środowisku edytorskim, zwłaszcza że edytorstwo to dziedzina dostosowująca się do nowych potrzeb, wyzwań i oczekiwań odbiorczych.

Swoje przemyślenia sformułowałam na podstawie własnych doświadczeń zebranych podczas prac nad edycjami krytycznymi ogłaszanymi w ramach Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki (NPRH): *Kronik* Bolesława Prusa (Wydawnictwo Episteme, Lublin 2017), *Homo sapiens* Stanisława Przybyszewskiego (Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2022) oraz nad aktualnie opracowywanym wydaniem *Rodziny Połanieckich* Henryka Sienkiewicza (*Pisma Henryka Sienkiewicza. Edycja krytyczna pierwsza. Z okazji 100. Rocznicy Odzyskania Niepodległości*,

NPRH 11 H 20015388, kierownik grantu: prof. dr hab. Jolanta Sztachelska). Niewątpliwą inspirację stanowiły także edytorskie seminaria magisterskie, w trakcie których studenci mieli za zadanie przygotować wzbogacone o aparat krytyczny nowe edycje rzadko wydawanych dzieł literackich z przełomu XIX i XX wieku.

Niektóre kwestie powielają się we wszystkich przekazach tekstowych i dlatego warto je zebrać, aby w przyszłości instrukcje edytorskie były, przynajmniej tam, gdzie jest to możliwe, jednoznaczne i nie wymagały namysłu. Oczywiście każdy z opracowywanych przeze mnie materiałów literackich generował różne, specyficzne dla siebie problemy i wymagał podejmowania innych decyzji.

Kroniki Bolesława Prusa. Przypadek pierwszy

Kroniki tygodniowe Bolesława Prusa⁴, których edycję przygotowano w ramach dużego przedsięwzięcia obejmującego *Edycję Krytyczną Pism Wszystkich* klasyka pozytywizmu, są dobrym przykładem różnorodnych rozterek towarzyszących pracy nad felietonami, zmieniających się decyzji edytorskich, pojawiających się nieustannie wątpliwości.

Podstawę tekstową dziesiątego i jedenastego tomu nowego wydania *Kronik* stanowiły ich pierwodruki z łamów „Kuriera Warszawskiego” ukazujące się w latach 1881–1882 oraz „Nowin” z lat 1882–1883, czyli ostatnie i jedyne wydanie za życia autora. Nie zachowały się rękopisy wymienionych felietonów. Edycję prasową porównywano – zwłaszcza w kwestiach spornych – z wydaniem z 1955 roku pod redakcją Zygmunta Szweykowskiego⁵ po to, by zapoznać się z dawniejszymi rozstrzygnięciami.

Przedmiotem namysłu „kronikarzy” były m.in. rodzaj komentarzy z edycji Szweykowskiego i ich techniczne umieszczenie. Wszystkie znajdowały się na końcu tomu, a nie na dole strony, co znacznie utrudniało wnikliwą lekturę. Ponadto sposób ich numerowania (wtedy nie było jeszcze takich jak dziś możliwości technicznych) sprawił, że odwołując się do konkretnych stron i wersów (np. s. 319, wers 14 od góry), wymagały od czytelnika żmudnego liczenia linijek (wersy w kronikach były pozbawione oznaczeń liczbowych). Oczywiście i dziś istnieją zwolennicy tak zwanego nagiego tekstu, który jest pozbawiony jakichkolwiek adnotacji u dołu. Według tej filozofii czytelnik zainteresowany komentarzami

Warto zastanowić
się nad korektą
dotychczasowej
instrukcji wydawniczej

może je studiować osobno, ale najpierw otrzymuje „czysty”, nieobciążony niczym przekaz.

Pomijając jednak owe wyżej opisane niedogodności, objaśnienia Szweykowskiego często były pozbawione koniecznych eksplikacji merytorycznych. Charakteryzowały się za to nużącą obszernością oraz były poświęcone odnotowywaniu informacji z innych tytułów prasowych i przytaczaniu *expressis verbis* długich fragmentów artykułów, z którymi Prus polemizował lub na które się powoływał, nie dbając o wskazanie źródła. Pedantyczne wypisy z prasy nie są dziś konieczne. Coraz więcej czasopism można odnaleźć w zasobach bibliotek cyfrowych i zadaniem edytora jest raczej wytropienie odpowiedniego fragmentu rubryki gazetowej, dłuższego artykułu czy krótkiej a ważnej notatki ściśle związanej z tekstem kroniki z zamiarem podania czytelnikowi prawidłowego i pełnego opisu bibliograficznego źródła niż postępowanie według wzoru Szweykowskiego, zwłaszcza że przywoływany edytor stosował opis daleki od doskonałości, wielokrotnie pomijając autora, niekiedy tytuł, a zawsze stronę.

Nowa edycja została pomyślana jako edycja krytyczna, dlatego z jednej strony oczywiste stały się obowiązki nałożone na opracowujących ją edytorów, z drugiej zaś wymagała namysłu nad typem odbiorcy zainteresowanego felietonistyką Prusa. Wbrew pozorom nie było to zadanie łatwe. Wybór wirtualnego czytelnika zawsze wiąże się bowiem z konkretnymi decyzjami edytorskimi, a w tym przypadku najważniejsze z nich dotyczyły rodzaju komentarzy zamieszczanych w formie przypisów u dołu strony. Te, które postanowiono dołączyć do edycji, dzielą się na komentarze językowe (objaśniono wyrazy rzadsze, wyrazy, które wyszły już z użycia, przełożono zwroty obcojęzyczne), komentarze encyklopedyczne (wyjaśniono nazwiska, nazwy miejscowości, nazwy towarzystw, stowarzyszeń, instytucji i tytuły czasopism, wydarzenia historyczne i lokalne, klęski żywiołowe, epidemie i mniejsze zdarzenia, które wymagały dodatkowej adnotacji) oraz komentarze intertekstualne (starano się dotrzeć do źródła cytatów lub parafraz przytaczanych przez Prusa).

Pozostawało jednak pytanie, na ile szczegółowe mają być objaśnienia, co należy komentować, a co pomijać milczeniem, zakładając hipotetycznie, że odbiorca nie może czuć się „upokorzony” omawianiem rzeczy oczywistych. Ten wątek „upokorzenia”, rozumiany z jednej strony jako znieważenie czytelnika, któremu zbyt nachalnie wyłuszcza się kwestie powszechnie znane i należące do ogólnego wykształcenia, z drugiej zaś jako lekceważenie przez edytora niejasności, których sam nie potrafi rozwikłać i je ignoruje, przez co pozostawia czytelnika w niekomfortowej sytuacji kogoś

niedouczonego, kto wychodzi na ignoranta, jest stale obecny w dyskusjach środowiskowych⁶. Kroniki należą do takiej publicystyki, po którą sięgną prawdopodobnie nie tylko humaniści, ale także osoby zainteresowane np. historią Warszawy czy ziem polskich końca XIX wieku.

Zgodnie zrezygnowano z komentarzy interpretacyjnych oraz objaśniających ironię czy sarkazm Prusa. Zespół kronikarzy uznał, że adnotacje mają być zwięzłe, ale do każdej z nich warto podchodzić elastycznie i indywidualnie. Wobec tego nie wszystkie przypisy były „suche” i bezosobowe. Niekiedy bowiem dopuszczano informacje ciekawsze, wprowadzające w koloryt epoki. Zdecydowanie unikano natomiast objaśnień, które stanowiłyby minimonografie na dany temat, kierując się zasadą, że komentarz powinien być ściśle powiązany z tekstem edycji i stanowić jego swoistą „kontynuację”.

Problemy, które mogą, ale nie muszą pojawiać się w wielu tekstach XIX wieku, dotyczą liczebników. U Prusa są one niekonsekwentnie zapisywane: słownie lub z podaniem cyfry. Szweykowski też ich nie ujednolicił, lecz poczynił pewne „adaptacje”, wprowadzając w niektórych przypadkach zapis słowny. Jedno było pewne: należało zastosować niewielką modernizację, która polegała na likwidacji niepoprawnie dołączanych końcówek fleksyjnych do liczebników głównych i porządkowych. Dlatego w następujący sposób zamieniono zapisy typu: „5-cio a drugie 7-mioletnie – 5 a drugie 7-letnie”, „II-gie – II”, „I-szy – I”, „1-szy – 1”, „3-ci – 3”, „5-ty – piąty”, „7-my – 7”, „120-tym – 120”, „12-ma – 12”. I ten zabieg zachowania liczebnikowych form stosowanych w kronikach przy jednoczesnym usuwaniu końcówek fleksyjnych był jak najbardziej właściwy i uzasadniony, gdyż w olbrzymiej różnorodności liczb występujących w felietonach trudno byłoby podjąć dobrą decyzję, która wprowadzałaby ład w „matematyczne” skłonności i sympatie Prusa. Zmieniono również zapis liczebników notowanych przez Prusa za pomocą cyfr, ale zastosowana modyfikacja miała charakter czysto techniczny i sprowadzała się do zmiany separatora wyrażonego przecinkiem na spację: „10,000 – 10 000”, „130,000 – 130 000”. Formę „siedm”, „ośm”, której Prus używał z upodobaniem, a która często występuje w wielu dziewiętnastowiecznych tekstach, uhonorowano jako formę archaiczną.

Należało też rozwiązać kwestię inicjałów imion i nazwisk zidentyfikowanych. Zazwyczaj Prus zapisywał po raz pierwszy podawane nazwisko danej osoby w pełnym brzmieniu, dopiero w dalszej kolejności skracał je do inicjału bądź tego nie robił. Tu nie obowiązywała żadna reguła. Czy wobec tego konsekwentnie rozwijać w nawiasie kwadratowym nazwiska, czy pozostawić ich oryginalny zapis, chociaż z powodu braku

autografów nigdy nie wiadomo, czy była to inicjatywa drukarza, czy zamysł autorski. Z tego względu ustalono, że inicjałów nazwisk nie rozwijamy, podobnie jak inicjałów imion. Z pozoru to rozstrzygnięcie było jasne i łatwe do wprowadzenia w praktyce. Jednak zawsze istnieją przypadki, których nie da się do końca przewidzieć w instrukcji, jak sytuacje, kiedy występują wyłącznie inicjały imienia i nazwiska. Jak postąpić, gdy edytor zidentyfikował daną osobę? Wówczas przy pierwszym pojawieniu się tego felietonowego bohatera podawano w nawiasie kwadratowym jego imię i nazwisko.

Problematiczne były też nazwiska zniekształcone przez Prusa, który nierzadko podawał je w brzmieniu fonetycznym. Z dwóch ścieżek edytorskiej sztuki postępowania w takich przypadkach wybraliśmy następujące rozwiązanie: prawidłowy zapis postanowiono umieszczać w tekście głównym, natomiast „pierwodrukowy” odnotowywać w komentarzu. W ten sposób dociekliwy czytelnik uzyskał wgląd w obie wersje. Obrona takiej decyzji jest łatwa: czytelnik, który nie ma zwyczaju studiowania komentarzy (przypisów), nie powinien być narażany na błędny zapis nazwisk, ten zaś, który jest wnikliwy i uważny, otrzyma pełną informację.

Niebagatelną sprawą okazały się również rozstrzygnięcia regulujące sposoby zapisu skrótów oraz dowolnie dokonywanych skróceń nazw własnych pojawiających się w tekście głównym. Chodziło przede wszystkim o czasopisma, które nawet w obrębie tego samego tytułu miały różne wersje zapisu (np. „Tygodnik Ilustrowany” proponowano jako „Tyg. Illustr.”, „Tygodnik Ilustrowany”, „Tyg. Ill.”), nazwy własne towarzystw i stowarzyszeń, dróg kolejowych, ale także o skróty form grzecznościowych w pierwszej chwili nieoczywistych i przez to mogących budzić wątpliwości u czytelnika (typu: „JJWW.” i „WW” czy „J. E.”).

W sztuce edytorskiej przyjęło się, że tego typu niejednolite zapisy powinno się uzupełniać w tekście głównym za pomocą nawiasu kwadratowego, gdyż wówczas precyzyjnie zaznaczamy, co pochodzi od edytora, a co z pierwodruku. Jednak ze względu na charakter publikacji (publicystyka prasowa) uznano, że wolno tu postępować mniej rygorystycznie i rozwijać skróty nazw towarzystw oraz tytułów czasopism bez użycia nawiasów kwadratowych, których byłby nadmiar. Skróty form grzecznościowych „JJWW.” i „WW” – „Jaśnie Wielmożni” i „Wielce Wielmożni” – pozostawiono, a ich wytłumaczenie przesunięto do wykazu skrótów. Rozwinięto jedynie skróty nieoczywiste i różnie zapisywane: „J. E.”, „J. Eks.” („J[ego] E[kscelencja]”).

Homo sapiens Stanisława Przybyszewskiego. Przypadek drugi

Dużo problemów sprawiło przygotowywane po niemal stu latach nowe wydanie krytyczne powieści *Homo sapiens*, które nie zostało oparte na niemieckim pierwodruku, lecz na polskich wadliwych językowo przekazach, o czym pisałam w osobnym artykule⁷. Obowiązujące do dziś wskazówki, jak wiadomo, nie dopuszczają poprawiania błędów gramatycznych, składniowych, frazeologicznych i innych omyłek w konstrukcji zdań, co jest niemal równoznaczne z opublikowaniem następnej niedoskonałej wersji dzieła. Wprawdzie w trakcie pracy nad *Homo sapiens* nie ignorowano potknięć, opatrując je komentarzem, lecz był to zaledwie środek interwencyjny, odnotowujący uważną lekturę edytora, nie było to zaś konieczne i pożądane w takich okolicznościach poprawianie błędów w tekście głównym. Na potrzeby nowej edycji porównano obie wersje językowe, gdyż tylko tak można było

w wielu przypadkach zrozumieć sens niektórych zdań i sformułowań oraz przeanalizować różnego rodzaju kuriozalne pomysły translatorskie. Jak się bowiem okazało, niemiecki pierwotny druk był – dzięki przyjacielowi Przybyszewskiego, Richardowi Dehmlowi, wspinałemu

stylistyce, który pomagał polskiemu pisarzowi wydoskonalić językowo powieść – znacznie lepszy od późniejszych polskich tłumaczeń. W wielu przypadkach translacja nie uwzględniała związków frazeologicznych, przez co literalny przekład stawał się błędny i niezrozumiały dla polskiego czytelnika. We wszystkich częściach powieści: *Na rozstaju*, *Po drodze* i *W malstromie*, których ostatnie wydanie „Lektora” z 1923 roku wybrano za podstawę edycji⁸ i porównano z pierwodrukami niemieckimi⁹, zauważono niewolnicze tłumaczenie związków frazeologicznych. Nieuwzględnienie właściwości danego języka stało się bezpośrednią przyczyną powstania rażących błędów gramatycznych, które zniekształcały sens przekazu do tego stopnia, że Polak nie mógł go zrozumieć. Najwyraźniej nie zadbane o stworzenie odpowiedniego zamiennika w języku polskim, tak aby w pełni odpowiadał on pod względem komunikacyjno-semantycznym oryginałowi niemieckiemu. Istotne podczas przekładu stałych związków wyrazowych jest przecież odkodowanie ich właściwego znaczenia.

Przykładami wadliwego przekładu są m.in. zdania stanowiące w oryginale zwroty idiomatyczne, niepodlegające więc dosłownemu tłumaczeniu, które w polskiej wersji

Problematiczne
były też nazwiska
zniekształcone
przez Prusa

językowej brzmiały następująco: 1) „temu taniec Izy podrywa nerki” (w tomie: *Na rozstaju*); 2) „ona mu drogę zabiegła”, 3) „ta kobieta przyczepiła się do mnie jak pokrzywa” (w tomie: *Po drodze*). Pierwsze sformułowanie zawierało idiom: „etwas geht jemandem an die Nieren” oznaczający, że coś kogoś dotyka emocjonalnie, przygnębia, obciąża. Zatem zdanie z pierwodruku niemieckiego: „Dem geht Isas Tanz an die Nieren” mogłoby w polskiej wersji brzmieć: „Taniec Izy go przygnębia” lub „taniec Izy go dotyka”, nie zaś „temu taniec Izy podrywa nerki”. Powinno oddać się sens przekazu, gdyż – jak wiadomo – „większość frazeologizmów nie ma w języku docelowym odpowiedników zbudowanych z analogicznych elementów, wręcz przeciwnie – idiomy stanowią ekwiwalenty jako całość”¹⁰.

Drugie zacytowane zdanie: „ona mu drogę zabiegła” miało rzekomo odpowiadać zwrotowi frazeologicznemu: „jemandem in den Weg laufen”, który oznacza, że spotyka się kogoś przypadkowo. Wreszcie zdanie „ta kobieta przyczepiła się do mnie jak pokrzywa” według tłumacza powinno zastępować frazę „sie hängte sich wie eine Klette an mich an”, która w rzeczywistości odpowiada polskiemu zwrotowi: „przyczepiła się jak rzep psiego ogona”. Kiedy ekwiwalent frazeologiczny nie występuje, wtedy należałoby zastosować frazeologizm, którego znaczenie jest możliwie bliskie frazeologizmowi języka oryginału. Inna propozycja translatorska dotyczyła idiomu: „Kein Gewicht darauf legen” przełożonego w tekście następująco: „Nie bierz pani tego na złotą wagę”, mimo że prawidłowo powinno być: „Nie powinna pani do tego przywiązywać wagi”.

Przykładem najbardziej kuriozalnej niechlujności translatorskiej jest pytanie zamieszczone w powieści „Ile kosztuje funt mięsa na pięć minut?”, które skłoniło mnie najpierw do próby weryfikacji hipotezy, że państwo niemieckie cierpiało wówczas na zapaść gospodarczą, a potem, gdy okazała się ona niesłuszna, do przekonania o artystycznym zabiegu Przybyszewskiego, który chciał pokazać tak delirium bohatera wypowiadającego w stanie upojenia alkoholowego rzeczy nierozumne. Pomocny w rozwikłaniu zagadki okazał się dopiero niemiecki pierwodruk, w którym pytanie to brzmi następująco: „Wieviel kostet Fünfminutenfleisch pro Pfund?”, co oznacza, że tłumaczenie powinno wyglądać: „Ile kosztuje funt steku?”, nie zaś „Ile kosztuje funt mięsa na pięć minut?”. „Fünfminutenfleisch” to termin kulinarny, oznaczający rodzaj mięsa błyskawicznie przyrządzanego, które wymaga zaledwie pięciu minut smażenia. Propozycja tłumacza, który literalnie

przełożył frazę niemiecką, świadczy o jego niefrasobliwości i mechanicznej translacji bez zrozumienia sensu.

W powieści można również odnaleźć przykłady dosłownego przełożenia fraz niemieckich bez uwzględniania gramatycznych połączeń międzywyrazowych („Coś nurtowało w nim [!] przez cały wieczór” zamiast „Coś go nurtowało przez cały wieczór”, zdanie, które w oryginale brzmiało: „Es arbeitete Etwas in ihm schon den ganzen Abend”). Podobny błąd powstał w trakcie tłumaczenia prostego pytania: „Wie meinen Sie das?”, które zapisano jako: „Jak pan to myśli?” zamiast „Co pan ma na myśli?”. Jeszcze innego rodzaju inwencją tłumacz wykazał się, gdy zwyczajne stwierdzenie: „Oh, er wird wohl wieder seine Laune haben...” („O, z pewnością znowu miał zły humor”) przekształcił w coś o wiele mniej zrozumiałego: „Pewno go psie muchy opadły...”. Jak twierdzi Jan Tokarski: „Chcąc poprawnie posługiwać się frazeologizmami, musimy nie tylko znać ich strukturę formalną i semantyczną, lecz także zapamiętać ich utrwalone w społecznej świadomości konteksty, czyli ich okolice leksykalne”¹¹.

Jak pogodzić obowiązujące dziś instrukcje edytorskie z koniecznością zadbania o satysfakcję czytelnika?

Kuriozalne translacje idiomów zniekształcające sens przekazu, błędy gramatyczne i składniowe, które stanowiły tu przedmiot rozważań, zachęcają do dyskusji oraz zaproponowania nowych rozwiązań edytorskich. Edytorstwo podlega nieustannemu rozwo-

jowi, nie jest sztuką skostniałą, dlatego warto zastanowić się nad nowymi wydaniem krytycznymi zwłaszcza w przypadku, gdy pierwodruk został ogłoszony najpierw w obcym języku, a dopiero później przełożony na język polski. Czy faktycznie należy kurczowo trzymać się dotychczasowych ustaleń i utrzymywać wadliwe konstrukcje zdaniowe przejęte z innego języka, objaśniając je wyłącznie w komentarzach? Czy nie należałoby dopuścić korekty edytorskiej w tekście głównym, komentarz poświęcić natomiast wytłumaczeniu genezy błędów? Przecież nawet wydania krytyczne czytają odbiorcy spoza kręgów specjalistycznych. I tacy, niekoniecznie i nie zawsze, zagłębiają się w lekturę komentarzy edytorskich. Oczywiście można proponować przygotowanie w przyszłości nowego tłumaczenia pierwodruku niemieckiego *Homo sapiens*, ale jak należy wtedy traktować polskie wydania? Jak pogodzić obowiązujące dziś instrukcje edytorskie z koniecznością zadbania o satysfakcję czytelnika, który nie powinien być narażony na lekturę wadliwych konstrukcji zdaniowych, zwłaszcza wtedy, gdy jest ich w nadmiarze? To dylematy, które nie zostały rozstrzygnięte w trakcie przygotowywania nowego wydania powieści Przybyszewskiego, bo poprawienie miejsc uznanych

za zniekształcone wskutek wadliwej translacji niektórzy badacze mogliby uznać za nadmierną, szkodliwą i nieuprawnioną ingerencję w tekst utworu zaaprobowanego do druku przez autora. A że został zaaprobowany, nie ulega wątpliwości; wiadomo, że Przybyszewski zainicjował wydanie zbiorowe swoich dzieł ogłaszanych przez „Lektora” w 1923 roku.

Rodzina Połanieckich Henryka Sienkiewicza. Przypadek trzeci

Powieść zatytułowana *Rodzina Połanieckich* i składająca się z trzech tomów ukazywała się pierwotnie w odcinkach w latach 1893–1894 na łamach miesięcznika literacko-naukowego „Biblioteka Warszawska”. Nad jej drukiem czuwał ówczesny redaktor „Biblioteki” Dionizy Henkiel, który – jak twierdzi Maria Bokszczanin – „ratował autora przed niejedną niekonsekwencją pisarską, spowodowaną tworzeniem z odcinka na odcinek i przesyłaniem tekstu bez pozostawienia sobie odpisu”¹². Dzieło powstawało, jak miał to w zwyczaju autor, w czasie jego licznych podróży. Pracę rozpoczął w Zakopanem 20 czerwca 1893 roku i kontynuował ją w Wiedniu, Rzymie, Neapolu, Kaltenleutgeben, Cieplicach i Parc St. Maur pod Paryżem¹³ w posiadłości zaprzyjaźnionego Brunona Abakanowicza, inżyniera-wynalazcy, współtwórcy elektryfikacji Paryża, gdzie powieść dokończył 22 października 1894 roku. „Biblioteka Warszawska” drukowała utwór od lipca 1893 roku do listopada 1894 roku. Już w grudniu 1892 roku Sienkiewicz zaczął umawiać się z redakcją czasopisma na powieść o objętości około trzydziestu arkuszy, za którą miał otrzymać dwa i pół tysiąca rubli srebrnych zadatku. Sienkiewicz był zadowolony z takiego kontraktu, gdyż periodyk wychodził raz na miesiąc, zatem presja szybkiego oddawania gotowych fragmentów nie była zbyt wielka w porównaniu z wcześniejszymi jego zobowiązaniami wobec gazet codziennych.

Podstawą przygotowywanej edycji jest wydanie siódme, ostatnie za życia pisarza, z 1912 roku, ogłoszone przez znaną firmę wydawniczą Gebethnera i Wolffa w Warszawie. Pierwsza publikacja książkowa ukazała się w trzech tomach w 1895 roku z zezwoleniem cenzury datowanym 25 października i 18 grudnia 1894 roku. Wybrana podstawa dla edycji krytycznej została starannie przygotowana i zawiera niewiele literówek, potknięć językowych czy innych uchybień gramatycznych, co jest warte podkreślenia – dobrze świadczy to o poziomie publikacji ogłaszanych przez ówczesne wydawnictwo. Oczywiście zdarzały się pomyłki, jak błędna numeracja

rozdziałów w tomie drugim, nie były to jednak defekty negatywnie wpływające na odbiór dzieła.

Rodzina Połanieckich rodziła problemy związane przede wszystkim z komentarzami objaśniającymi nazwy miast i miejscowości, których w utworze był nadmiar. Zdecydowałam się zatem zwięźle scharakteryzować rzeczywiście istniejące nazwy geograficzne miast i jezior, korzystając z dostępnych źródeł z epoki¹⁴, pozwalających ustalić położenie małych miast, wsi, majątków ziemskich i folwarków. Przy niektórych okazało się, że albo nie są odnotowane przez ówczesne słowniki geograficzne lub przewodniki po Królestwie Polskim, albo występują w nich parokrotnie, gdyż mając identyczną nazwę, leżały w różnych guberniach, jak Krzemień i Czerniów, Magierówka, Jabłrzyków itd. W takich wypadkach uznano, że są to nazwy użyte przez pisarza w celu wykreowania fikcji literackiej.

Najwięcej kłopotów sprawiały jednak nazwy powszechnie znanych miast, jak Rzym, Salzburg, Monachium, Reichenhall, Petersburg, Florencja, Perugia, Bordeaux, Wiedeń itd., które pojawiały się kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt razy i nie można było ich wszystkich całkowicie zignorować. W takich sytuacjach postanowiłam (na podstawie kalendarium Juliana Krzyżanowskiego i korespondencji Sienkiewicza) informować o pobytach pisarza w wymienianych w powieści miejscowościach, do których dochodziło przed tworzeniem *Rodziny Połanieckich* lub w trakcie pisania powieści.

Miejsca wspólne. Trzy przypadki

Niektóre kwestie, może nie najważniejsze, ale mimo to będące za każdym razem przedmiotem dyskusji, okazywały się wspólne dla wszystkich przekazów tekstowych. Zacznę od rzeczy najistotniejszych, wspomnianych wyżej, które dotyczą korygowania najpoważniejszych błędów merytorycznych, stylistycznych i gramatycznych. Warto przyjąć salomonowe wyjście i dopuścić ich korektę w tekście głównym, zauważone potknięcia wraz z objaśnieniem przenieść zaś do komentarza. Należałoby zatem zamienić dotychczasowe sposoby zapisu, które akceptowały adnotację wszystkich błędów jedynie w objaśnieniu edytorskim. Za takim rozwiązaniem przemawia choćby doświadczenie zebrane podczas pracy nad edycją *Homo sapiens*, w której dużo było różnego rodzaju niedoskonałości merytorycznych, stylistycznych i gramatycznych. Pomijając tu omówiony wcześniej wadliwy przekład, wystarczy przytoczyć następujące zdania: „Coś nurtowało w nim [!] przez cały wieczór” zamiast „Coś nurtowało go przez cały

wieczór”, „Dlaczego nie miałby jej uwieść, jeżeli ją [!] pragnął?” zamiast „Dlaczego nie miałby jej uwieść, jeżeli jej pragnął?”, „Lękałam się przed nimi [!]” zamiast „Lękałam się ich”, „lubił [!], gdy na niego uwagę zwracano” zamiast „lubił, gdy na niego uwagę zwracano”. Z podobnymi przypadkami mierzyłam się w trakcie opracowywania kronik Prusa, choć już z błędami nie tak rażącymi. Milcząco pozostawiono w felietonistyce potknięcia oczywiste dla czytelnika, np. „za wyjątkiem” zamiast „z wyjątkiem”, „kilka osób umierają” zamiast „kilka osób umiera”, „ograniczać się na złożeniu hołdu” zamiast „ograniczać się do złożenia hołdu”.

Tego typu niedoskonałości znacznie obniżają wartość językową każdej nowej edycji wydawanej po kilkudziesięciu latach. Dzisiaj, gdy istotne jest, aby zachować w pamięci społecznej najważniejsze teksty polskich klasyków (wypowiadam się tu wyłącznie o prozie pisanej od drugiej połowy XIX wieku), nie ma powodu, aby kurczowo trzymać się dawnych ustaleń i z nadmierną atencją traktować potknięcia autora, z góry przyjmując, że taka była jego wola.

Do rzeczy mniej ważnych, ale stale dyskutowanych w środowisku edytorskim przygotowującym nowe wydania dzieł pozytywistycznych i młodopolskich, należą majuskuły i minuskuły. Z tym zawsze jest kłopot, ponieważ każdy zespół edytorów musi rozstrzygnąć, jak należy postępować w poszczególnych wypadkach. W kronikach starano się wprowadzać majuskuły po znaku wykrzyknienia i zapytania, kiedy zostały użyte w znaczeniu kropki. Minuskuły pozostawiano natomiast po powtarzającym się (zdublowanym) wykrzykniku, ponieważ pełnił on tu funkcję przecinka. Podobne rozwiązania zastosowano w dwóch pozostałych edycjach. Czy jednak nie warto przyjąć norm współcześnie obowiązujących, mimo że językoznawcy dopuszczają możliwość zachowania zapisów dziewiętnastowiecznych? W tekstach, które są przedmiotem mojej refleksji, zwykle nie zachowywano konsekwencji usprawiedliwiającej uhonorowanie dawnych zwyczajów, ale dowolnie używano minuskuł i majuskuł.

Osobna kwestia dotyczy interpunkcji. Warto zauważyć, że w tekstach prasowych oraz w utworach literackich XIX stulecia stosowano pauzy, gdyż takie były obyczaje w drukarstwie oraz możliwości techniczne. Dziś zamiast pauz używa się półpauz, które pełnią taką samą funkcję, jak kiedyś pauzy. Dlatego przywiązywanie nadmiernej wagi do ich znaczenia i stosowanie w jednym przekazie tekstowym nowej edycji zarówno pauz, jak i półpauz, co się zdarza, jest według mnie nadinterpretacją i zbyteczną atencją dla graficznego ukształtowania materiału literackiego, zwłaszcza gdy mowa o dziełach prozatorskich tworzonych od drugiej połowy XIX wieku

bądź o autorach, których trudno posądzać o nadwrażliwość interpunkcyjną. Zdaję sobie sprawę, że „myślnik jest znakiem szczególnym”¹⁵, o czym przekonywała już Maria Renata Mayenowa, i że pełni ważne funkcje, poza tym pauza może być „wyznacznikiem autorskiej interpretacji tekstu (w planie formalnym i semantycznym)”¹⁶, jednak nie zawsze jest ona wynikiem przemyślanej strategii autora, tylko technicznym zabiegiem kształtującym grafikę przekazu tekstowego.

Przedstawione tu refleksje to wynik doświadczeń zebranych w trakcie kilkuletnich prac nad edycjami krytycznymi dzieł drugiej połowy XIX wieku i pierwszej XX stulecia. Pokazują one jednocześnie, z iloma problemami za każdym razem musi mierzyć się edytor. Może warto więc niektóre z tych kwestii ujednolicić i sformułować na nowo zasady, aby móc więcej czasu poświęcać indywidualnym rozstrzygnięciom związanym z danym materiałem literackim?

Key Words: editorial instructions, scholarly editions, Bolesław Prus, *Chronicles*, Stanisław Przybyszewski, *Homo Sapiens*, Henryk Sienkiewicz, *Rodzina Połanieckich*

Abstract: The article concerns the dilemmas accompanying the editor during the publication process after many years of working on the earlier editions of the feuilletons by Bolesław Prus, *Homo Sapiens* by Stanisław Przybyszewski and *Rodzina Połanieckich* by Henryk Sienkiewicz. At the same time, it is a proposal to create a new editorial instruction that would simplify previous arrangements, which today are not always up-to-date and correct.

¹ K. Górski, *Tekstologia i edytorstwo dzieł literackich*, wstęp M. Strzyżewski, Toruń 2011, s. 78–79.

² R. Loth, *Podstawowe pojęcia i problemy tekstologii i edytorstwa naukowego*, Warszawa 2006, s. 79.

³ Ibidem, s. 81.

⁴ Szczegółowe etapy pracy nad kronikami opisałam w książce poświęconej temu zagadnieniu; G. P. Bąbiak, M. Gabrys-Stawińska, E. Skorupa, *„Kroniki tygodniowe” Bolesława Prusa. Edytor – recenzent – czytelnik*, Lublin 2017.

⁵ B. Prus, *Kroniki*, t. 4, oprac. Z. Szwejkowski, teksty kronik kolacjonowali i przygotowali do druku T. Jodelka i D. Stępniewska, Warszawa 1955.

⁶ W maju 2017 roku odbyła się interesująca konferencja naukowa na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu pt. „Filozofia przypisów”, na której ów wątek także został poruszony. Zob. numer tematyczny „Sztuki Edycji” 2017, nr 2 (12), red. M. Bizior-Dombrowska i B. Kuczkowski.

⁷ E. Skorupa, *„Homo sapiens” Stanisława Przybyszewskiego. Dylematy edytora*, „Sztuka Edycji. Studia Tekstologiczne i Edytorskie” 2021, nr 1 (19): *Tradycja a wymogi współczesności w pracy edytora*, red. M. Strzyżewski, s. 83–89.

⁸ S. Przybyszewski, *Homo sapiens. Na rozstaju*, Warszawa 1923 (podstawa edycji).

⁹ Idem, *Homo sapiens. Über Bord*, Berlin [1896]; idem, *Unterwegs*, Berlin [1895]; idem, *Im Malstrom*, Berlin [1895].

¹⁰ K. Lipiński, *Vademecum tłumacza*, Kraków 2000, s. 93.

¹¹ J. Tokarski, *Łączliwość wyrazów a ich polisemia. (Z zagadnień „ekologii leksykalnej”)*, „Prace Filologiczne” 1969, t. 19, s. 239.

¹² M. Bokszczanin, *Wstęp*, w: H. Sienkiewicz, *Listy*, t. 2, cz. 1: *Jadwiga i Edward Jan-czewscy*, listy oprac., wstępem i przypisami opatrzyła M. Bokszczanin, Warszawa 1996, s. 22.

¹³ J. Krzyżanowski, *Henryk Sienkiewicz. Kalendarz życia i twórczości*, Warszawa 1956, s. 307. Zob. także: H. Sienkiewicz, *Listy*, t. 2, cz. 3, listy oprac., wstępem i przypisami opatrzyła M. Bokszczanin, Warszawa 1996, s. 6, 13, 15, 25, 33, 35, 37, 46, 54, 56, 60, 65–66, 68, 73–78, 80–84, 87–91.

¹⁴ *Skorowidz Królestwa Polskiego, czyli Spis alfabetyczny miast, wsi, folwarków, kolonii i wszystkich nomenklatur w guberniach Królestwa Polskiego* [...], t. 1–2, Warszawa 1877; *Przewodnik po Królestwie Polskim na podstawie najnowszych źródeł*, opracowany przez J. M. Bazewicza i A. Bobińskiego, t. 1–2, Warszawa 1901–1902; *Baza miejscowości kresowych*, oprac. E. Kamińska i A. Kamiński, <http://www.kami.net.pl/kresy/> (dostęp: 25.05.2022); *Najnowszy skorowidz wszystkich miejscowości z przysiółkami w Królestwie Galicji, Wielkim Księstwie Krakowskim i Księstwie Bukowińskim*, oprac. J. Bigo, s.l., 1897 [?]; *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. 1–3, Warszawa 1882.

¹⁵ M. R. Mayenowa, *Poetyka teoretyczna. Zagadnienie języka*, Wrocław 1974, s. 316.

¹⁶ S. Mikołajczyk, *Funkcje pauzy w wypowiedzeniach utworów Bolesława Prusa*, „*Studia Polonistyczne*” 1980, t. 7, s. 103.

Włóczyński

Bolesław Prus

(Aleksander Głowacki).

KRONIKI

1875 — 1878.

WARSZAWA

Nakład Gebethnera i Wolffa

1895